

ilościowych zależności i rozdrobnienia komponentów, co w efekcie daje astrukturalny zbiór relacji, często zresztą bardzo użyteczny, a więc, na razie, wystarczający.

JOANNA GLIWICZ (Warszawa): JA TO KUPUJĘ. Uważam, że artykuł A. Łomnickiego jest niezwykle stymulujący, a autor ze swymi obrazoburczymi koncepcjami trafia w odpowiednie miejsce w odpowiednim czasie. Dla większości ekologów spojrzenie na populację czy biocenozę jako na całość jest jedynym słusznym punktem wyjścia do stawiania hipotez o budowie i funkcjonowaniu tych układów. Jednak mając już hipotezę i opis zewnętrzny zaczynają oni w poszukiwaniu dalszych rozwiązań zagłębiać się we wnętrze tego układu, badając kolejne jego struktury i podsystemy, poznają nawet pewne mechanizmy, uzyskując istotne korelacje pomiędzy obecnością jakiejś struktury a jakąś funkcją, ... ale w pewnym punkcie kończą się możliwości dalszego zagłębiania się w układ z pozycji koncepcji jednostki wyższego rzędu. Tak się dzieje w badaniach populacji, kiedy poznamy już szczegółowo jej strukturę przestrzenną wraz ze zmianami, jakim podlega w cyklu rocznym; tak się dzieje, gdy stwierdzimy istnienie korelacji pomiędzy określoną strukturą wiekową populacji wiosną a określonym przebiegiem dynamiki liczebności w dalszej części roku; tak się dzieje, gdy odkrywamy, że w populacji występuje zawsze, bez względu na jej liczebność, stała liczba osobników o określonym statusie i że liczba ta jest związana ze specyficznymi tendencjami terytorialnymi tych właśnie osobników.

Ale nadal pozostaje niedosyt, bo nie wiemy dlaczego. Dlaczego jedne osobniki mają duże areały, a inne małe i jak do tego dochodzi? Dlaczego w jednym roku przez zimę przeżywają takie, a w drugim inne osobniki? Dlaczego jedne osobniki są bardziej tolerancyjne w stosunku do innych dzielących z nimi areał, a drugie mniej?

I właśnie w tym momencie, kiedy stanęliśmy w szeregu naszych „odgórnych” dociekań w martwym punkcie A. Łomnicki podstawia nam innego konia mówiąc: badajmy osobniki i relacje pomiędzy nimi. Dlaczego na tego konia się nie przesiąść i nie zacząć poszukiwań „od dołu”, od osobnika, jak to jest z tymi areałami i z tą zróżnicowaną przeżywalnością. Myślę, że jest to droga warta spróbowania, bo może idąc nią dotrzemy lub przynajmniej przybliżymy się do punktu, w którym utknęliśmy zmierzając z góry, tylko tym razem nie będzie to punkt martwy, lecz zwrotny. I nie jest to nawoływanie do kompromisu, lecz do rozszerzenia frontu badań.

Dobrym przykładem takiego podejścia jest światowy program badań nad rakiem, w którym zaakceptowane zostały wszelkie metody, koncepcje i podejścia naukowców parających się tą problematyką. A więc zgłębiają ten problem równocześnie biochemicy, cytologowie, immunologowie, wirusolodzy, genetycy i pewnie przedstawiciele wielu jeszcze innych dyscyplin nauki. Nie wybierano tu i nie uzgadniano żadnego „słusznego” kierunku badań. I należy przypuszczać, że poszukiwane rozwiązanie będzie leżało gdzieś na pół drogi pomiędzy tymi dyscyplinami.

Toteż zamiast spierać się z Łomnickim i innymi zwolennikami kierunku, który on reprezentuje, o filozoficzny wydźwięk jego koncepcji, zaakceptujmy proponowany przez niego kierunek dociekań jako od-

mienne podejście metodyczne do badań układów ekologicznych. Przecież im więcej będziemy mieć sposobów i pomysłów, jak badać układy ekologiczne, tym szybszy będzie postęp w ekologii.